Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 gr. 10 gr.

Rok III. Kraków, poniedziałek 18 grudnia 1933 Nr. 353

73 ofiary katastrofy w Poznaniu

Co mówią o katastrofie dwaj naoczni świadkowie

Telefonem od korespondenta „Ostatnich Wiadomości".

Katastrofa w Poznaniu wstrząsnęła całą Polską. Poznań nie może jeszcze otrząsnąć się ze strasznego przygnębienia. Wszędzie słychać rozmowy o strasznych i licznych ofiarach.

W pierwszej chwili trudno było zorjentować się w liczbie ofiar, które przewieziono do kilku szpitali, lżej zaś ranni udali się o własnych siłach do domu. Rezultat katastrofy wygląda jeszcze gorzej ,niż to podawaliśmy wczoraj.

Ogółem 5 osób poniosło śmierć odrazu, a mianowicie: Józefa Mękowska, Telesfor Tabaka, Julianna Rujna, Wójcik Ludwik i Anastazja Bocian.

Wkrótce listę ofiar śmiertelnych powiększyli zmarłe w szpitalu trzy osoby, ciężko ranne: Władysław Rujna (ojciec Juljanny), Władysław Laskowski i Tabaka. W stanie beznadziejnym walczą ze śmiercią Jan Łydkowski, urzędnik kolejowy lat 37 i Marja Langa, urzędniczka kolejowa, lat 45.

11 osób odniosło ciężkie rany a 51 lżejsze.

Otrzymaliśmy obecnie relacje dwóch naocznych świadków katasrofy: p. M. Zakrzewskiego i p. Litkowskiego, portjera cyrku Olimpja.

P. Zakrzewski opowiada:

—Usłyszałem piekielny huk. spojrzałem na tor, gdzie stał pociąg osobowy. Przed oczami za majaczył mi stos żelaza. To wagony tak się spiętrzyły. Jeden wagon z ogromnym trzaskiem spadł szybko po zmarzniętym i oślizgłym nasypie wprost na słup telegraficzny. Słup został strzaskany na drzazgi, a druty wszystkie zerwane .

Z pod gruzów rozległy się jęki, a jednocześnie ludzie zaczęli, wyskakiwać z wagonów, nao ślep jak nieprzytomni.

Potem już zaczęła się pomoc. Rannych ratowało 16 lekarzy i kilkunastu sanitarjuszy.

P. Litkowski, portjer cyrku „Olimpji" był pierwszy na miejscu katastrofy.

Około godz. 7.30 rano usłyszałem nagle — opowiada nam — straszliwy huk i łomot. Natychmiast wybiegłem na dwór i instynkownie spojrzałem w stronę wału kolejowego. Oczom mo im przedstawił się straszliwy widok. U stóp nasypu leżały wywrócone 3 wagony kolejowe, strzaskane i zdruzgotane. Na nasypie stały jeden pociąg za drugim. Ostatni wagon pierwszego pociągu wisiał na lokomotywie poprzedniego.

Podbiegłem co tchu do nasypu. Nie słychać żadnych jęków.

Cmentarna cisza panowała wokoło. Panie co za okropny widok!

P. Litkowski zakrywa twarz ręką, przypominając sobie widocznie straszliwą scenę.

Ta dziewczyna, może z 10 lat. Co z niej zostało! Papka. No gi i ręce oberwane. Biedne dziecko!...

— Jezus! — odzywa się zapłakana żona portjera, — nikt jej z początku nie spostrzegł.

Głos p. Litkowskiego jest przerywany. Jest on mocno wzruszony.

— Panie, nigdy do końca życia nie zapomnę tego wstrząsającego widoku.

No i wzięliśmy się do akcji ratunkowej. Zaalarmowaliśmy pogotowie, ale przyjechał ono dopiero po 25 minutach! Pierwsza przyjechała straż pożarna. Potem dopiero zjechały się 4 karetki pogotowia prywatnego i wojskowa.

Akcja była bardzo utrudniona. Ciężko było wydobywać rannych i zabitych. Zanoszono ich do willi, stojącej obok, a stamtąd do szpitala.

Zabitych przewieziono do kostnicy...

CO MÓWI SPRAWCA

Zwrotniczy Wawrzyniak, który spowodował tak straszną w skutkach katastrofę, tłumaczy się, że semafor nastawiał siłą, bo myślał, że zamarzł wskutek mrozu.

Niestety... to samowolne myślenie drogo kosztowało!

Za dużo chorych...

Uzdrowiska i szpitale tematem obrad komisji budżetowej

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej rozpatrywano budżet państwowych uzdrowisk i szpitali. Innemi słowy, na stole obrad znalazło się „zdrowie"!

Własnością państwa są Krynica, Druskieniki, Ciechocinek, Busko-Zdrój i Szkło.

Posiadanie tak cennych uzdrowisk przez państwo mogłoby być wyzyskane dla celów lecznictwa społecznego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zakłady te cieszyłyby się wielkiem powodzeniem i że są one dla tych celów niezmiernie potrzebne. Zdrowotność u nas bynajmniej nie stoi na wysokim poziomie. Ale, niestety, mimo iż uzdrojowiska te są w rękach państwa, traktowane są jako zwyczajne przedsiębiorstwa dochodowe. Musi się tak robić ze względów budżetowych.

W latach pomyślnych uzdrojowiska przynosiły nawet duże dochody, największe oczywiście Krynica, której dochód w roku 1929/30 przekroczył 2,300.000 zł. W przedłożonym budżecie zdrojowiska wykazują deficyt przeszło miljonowy.

900 CHORYCH NA 600 ŁÓŻEK

Ref. pos. Dyboski przedstawił poszczególne zakłady lecznicze, stanowią co własność państwa. Stwierdza, że ciągle odczuwa się dotkliwy brak łóżek w szpitalach. Szczególnie drastycznie występuje to w szpitalach dla obłąkanych. Wedle obliczeń, powinno być conajmniej 30.000 chorych izolowanych, podczas gdy szpitale te posiadają zaledwie 14.773 miejsc. Przepełnienie tych szpitali jest ogromne. Na 600 łóżek mieści się przeciętnie 900 chorych.

DŁUGI KAS CHORYCH

Niemniejszą bolączką szpitali są zaległości w należnościach. Samorządy podobnie, jak i Kasy Chorych zalegają z opłatami. O ile Kasy Chorych spłacają długi wekslami, o tyle samorządy wogóle przestały płacić. Referent cytuje przykład, ilustrujący ten stan rzeczy: w pewnym szpitalu powszechnym stan zadłużenia na 1000 łóżek wynosi 510 tysięcy zł. Zaległości za leczenie urzędników państwowych wynoszą 8 milj. zł., z czego spłacono ostatnio 3 milj. zł. ratami pożyczki narodowej.

Nad referatem rozwinęła się szczegółowa dyskusja o stanie szpitalnictwa w Polsce o gospodarce państwowych zakładów zdrojowiskowych. Niektórzy mówcy domagali się sprzedania tych zakładów w ręce prywatne, poczem zabrał głos wiceminister dr. Piestrzyński, przedstawiając całokształt państwowej polityki w zakresie zdrowotności.

Wojska rządowe przeciw „czerwonej prowincji"

W krwi 5000 Chińczyków utonął bunt

SZANGHAJ. (PAT.) Gen. Lu-Ping-Wei, wybitny przywódca komunistów chińskich, znajdujo się podobno pośród 5.000 „czerwonych", zabitych w uporczywych 3-dniowych walkach z wojskami rządowemi pod wodzą gen. Czank-Kai-Szeka w prowincji Kiang-Si.

Według komunikatu z głównej kwatery, cały komunistyczny „rząd tymczasowy" był wzięty do niewoli przez wojska rządowe.

W ręce tych wojsk wpadły również wielkie zapasy broni i amunicji.

Za gwałt białej śmierć czarnego

COLUMBIA (Tenesee) (Pat.) 20-letni murzyn, aresztowany pod zarzutem dokonania gwałtu na osobie białej kobiety został zlinczowany przez tłum.

W 11-tą rocznicę śmierci

Ś. p. Prezydenta Narutowicza

Wczoraj, o godz. 10-ej w katedrze św. Jana J. E. ksiądz kardynał Kakowski w asyście licznego duchowieństwa odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne za ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza w 11-tą rocznicę jego zgonu.

Na nabożeństwo przybył p. premjer J. Jędrzejewicz, reprezentujący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd in corpore, marszałkowie Sejmu i Senatu, prezes N. I. K. gen. J. Krzemieński, podsekretarze stanu, przedstawiciele władz z woj. Jaroszewiczem i wojewodą Twardo, przedstawiciele wojskowości z gen. Fabrycym i gen. Sławoj-Składkowskim, wyżsi urzędnicy państwowi. Świątynię wypełniły delegacje organizacyj społecznych.

Po nabożeństwie p. premjer. J. Jędrzejewicz w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej złożył wieniec na grobie ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

17-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

Zdrada pana Onufrego

Wykrycie składów broni w Hiszpanji

PARYŻ. (PAT.) Z Madrytu donoszą: rewizje i aresztowania trwają w dalszym ciągu.

Według oświadczenia ministra spraw wewnętrznych, w samej tylko prowincji Logrono skonfiskowano zgórą 1.000 bomb, 10.000 nabojów 1000 fuzyi i karabinów.

30-ta rocznica

pierwszego lotu samolotem

W dniu 17 b. m. przypada ważna rocznica w historji lotnictwa, tego dnia mianowicie mija 30 lat od czasu pierwszego wzlotu aeroplanu z silnikiem.

Wzlot ten odbył się w miejscowości Kitty Kawk w Północnej Karolinie (Stany Zjednoczone). Bracia Orvil i Wilbur Wright od byli pierwszy lot z silnikiem, który trwał 12 sekund. Dystans przebyty przez pierwszych lotników wynosił 59.40 metrów. Silnik wagi 109 kg. o mocy 12 KM.

Dla ilustracji postępów, jakie poczyniło lotnictwo w okresie 30-letnim, warto przytoczyć, że ostatni rekord długości lotu bez lądowania wynosi około 10.000 klm., rekord zaś długotrwałości lotu bez lądowania około 70 godzin.

Tragiczne skutki plotek

Mąż zabił w uniesieniu młodą żonę

Konstanty Biernacki ubiegał się o rękę Stanisławy Maciejewskiej, chociaż rodzina była temu przeciwna, ponieważ narzeczony był chory na gruźlicę. Uważano nadto, że narzeczona jest zbyt młoda i powinna się nadal kształcić.

Małżeństwo doszło jednak do skutku i przez rok żyło w jak najlepszej zgodzie. Spokój ogniska domowego zakłóciły plotki, jakie zaczęły krążyć o tem, jakoby młoda małżonka zdradza suchotnika. Mówiono o tem głównie wśród rodziny Biernackiego, a kiedy ten począł zdradzać objawy choroby umysłowej i musiano go umieścić w szpitalu psychjatrycznym, pogłoski o wiarołomstwie nabrały uporczywości, rodzina Biernackiego uważała, że Stanisława wpędziła męża w chorobę, chcąc w ten sposób pozbyć się go i mieć wolną rękę.

Jak się okazało, obłęd Biernackiego wynikł na tle nieuleczalnej choroby wenerycznej. Młodej kobiecie radzono wówczas, aby zupełnie zerwała z mężem.

Po wyjściu Biernackiego ze szpitala, nieporozumienia rodzinne przerodziły się w wielki skandal i doszło do kilku spraw sądowych na tem tle. Nie przypuszczano, że może dojść do tragicznego zajścia w sądzie i przecięcia strzałami niedobranego związku małżeńskiego.

Sprawę wytoczyła Biernacka swym szwagrom, a mąż miał zeznawać jako świadek odwodowy. Rano małżonkowie spotkali się w sądzie i rozmawiali zupełnie spokojnie. Sprawę odroczono na popołudnie, a w międzyczasie Biernacki przyszedł do mieszkania krewnego Szulca i korzystając z nieobecności domowników, zabrał rewolwer. Wrócił do sądu uzbrojony. Nerwowym krokiem przemierzał poczekalnię, rozmawiając z braćmi i gestykulując gwałtownie. W pewnej chwili podszedł do siostry żony swej i spytał: „czy jest Stasia", a nie otrzymawszy odpowiedzi zajrzał przez szyby do sali rozpraw i krzyknął pod adresem braci: „Jest". Był blady i podniecony gdy wpadł na salę sądową i z rewolwerem wycelowanym w pierś żony.

— To jest sprawiedliwość! — ryknął.

Po tych słowach padł strzał śmiertelny, gdyż kula przebiła serce, powodując natychmiastowy zgon Biernackiej. W czasie szamotania przy próbie rozbrojenia szalonego żonobójcy, padł drugi strzał, jednak szczęśliwie nikomu nie uczynił krzywdy. Biernackiego aresztowano i oskarżono o pozbawienie życia młodej małżonki.

Biernacki tłumaczył się, że żona zdradzała go ustawicznie i odmówiła dalszego pożycia. Sąd skazał go na 2 lata więzienia, uznając, że wszystkie plotki o niewierności żony, oraz jej szorstkie odezwanie się w dniu zabójstwa mogły wyprowadzić Biernackiego z równowagi oraz panowania nad sobą.

Niedługo sensacyjny proces Biernackiego będzie przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZDRADA PANA ONUFREGO

Pan Onufry Kapciuch zdradzał swą żonę regularnie raz do roku. Nie czynił tego z jakiegoś nałogu do rozpusty, lecz poprostu dla urozmaicenia swego codziennego, szarego życia. Pani Kapciuchowa była chuda, nieładna i mało sentymentalna — pan Kapciuch zaś marzył o rozkoszach sułtana.

Pan Onufry więc zdradzał swą żonę raz na rok. Częściej nie mógł, bo pani Kapciuchowa wyliczała mu czas co do minuty. Akurat tyle, żeby tramwajem wrócić z biura. A pan Kapciuch bał się swej żony Nie tak bardzo, jak naprzykład lwa, ale tak, jak niewiel kiego stworzonka, które nie mogąc nam odebrać życia, potrafią je wszakże uczynić nieznośnem.

Dla popełnienia zdrady pan Onufry wybierał co rok koniec czerwca. Dostawał wtedy czterotygodniowy urlop. Pani Kapciuchowa nie wiedziała, że jej czcigodny małżonek tego dnia był wolny po obiedzie i czas ten spędzał w towarzystwie kobiet uczuciowych z zawodu. Wszystko pan Onufry tak dobrze wykalkulował. Przez cały rok oszczędzał cierpliwie, aż pod koniec czerwca zbierało się dosyć złotówek.

Za każdym razem było tak samo: pan Onufry z bijącem sercem zaczepiał przy rogu Chmielnej i Marszałkowskiej jakąś niewiastę, myśląc przytem, że może mu padnie w objęcia tym razem jakaś „dama z wyższych sfer". Zaczepiona „dama" z wyższych sfer" wymieniała cenę i prowadziła Kapciucha do pobliskiego hotelu.

Tym razem pan Onufry Kapciuch zgrzeszył z pewną tłuściutką blondyneczką. Zadowolony z siebie i ze swej „ofiary", pan Onufry, pogwizdując nieśmiertelną „Bajaderę", wyszedł na ulicę.

Pan Kapciuch usiadł sobie w pobliskiej kawiarence przy szklance kakao z dwoma ciastkami (mógł sobie pozwolić na szerokie gesty, zostało mu jeszcze z tajnego funduszu cztery złote i trzydzieści groszy) i zaczął myśleć o przyszłorocznej zdradzie. Na przyszły rok może spotka nawet jakąś „damę z wyższych sfer", od której będzie pachniało francuskiemi perfumami, która była zagranicą i ma męża barona...

Ach, życie jest piękne! Jutro się pojedzie na miesiąc do Wygwizdowa, człowiek przez trzydzieści dni będzie się wylegiwał z gazetką w łóżku, zacznie ciułać na nowo grosiki na koniec czerwca...

Pan Onufry spojrzał na zegarek i stwierdził, że czas „wracać z biura". Zawołał kelnera, zapłacił, poczem wyjął portfel, żeby sprawdzić, czy nie zgubił pieniędzy.

Nieszczęście! Całomiesięczna pensja zniknęła. Całe trzysta złotych, które dziś otrzymał! Najwidoczniej ta nędznica go okradła. Gdzież ją znaleźć?!

Całe trzysta złotych... Pani Kapciuchowa co miesiąc czekała na te trzysta złotych! Co teraz będzie? Co jej powie?

Pożyczyć od kogo? Kto z jego znajomych ma tyle pieniędzy do pożyczenia? A jak się pożycza, to trzeba oddać, a skąd się potem weźmie taką sumę?

Może już najlepiej powiedzieć wszystko żonie. Zbeszta go? Kiedy ona go i tak beszta przez cały Boży dzień. Porzuci go? Dałby Bóg, żeby go porzuciła!..

Ale swoją drogą, trzysta złotych!..

Naraz pan Kapciuch podskoczył, jak urzeczony: tu, na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej stała owa przewrotna blondynka. Jednym susem dopadł do niej:

— Jesteś, złodziejko! Oddaj mi pieniądze!

— Jakie pieniądze, co za pieniądze?

— Trzysta złotych, któreś mi ukradła!

— Co pan gada? Zwarjował, czy co?

— Oddaj pieniądze, bo policjanta zawołam.

— A dobrze! Ja z policją jestem w porządku! Chodźmy do komisarjatu, zobaczymy, kto ma rację.

W tłumie, który się w mgnieniu oka zgromadził, ktoś rzucił:

— Obrączka na palcu! A co po wie żona, jak się dowie?

Roześmiano się dokoła. Czując nastrój przychylny dla siebie, dziewczyna wołała:

— Chodźmy do komisarjatu! Ja się nie boję. Niech będzie skandal. O, policjant idzie!

Pan Kapciuch stracił głowę i nie wiedząc, co czyni, rzucił się do ucieczki. Ach nie w tę stronę! Tramwaj nadjeżdża.

Stało się...

Z pod tramwaju wyciągnięto trupa. Ze znalezionych przy nim papierów dowiedziano się adresu, zawiadomiono wdowę.

Pan Kapciuch miał przy sobie owe trzysta złotych, które, przez roztargnienie, włożył do tylnej kieszeni od spodni, gdzie zwykle nie nosił. Całkiem zapomniał...

Jutro osiemnaste opowiadanie p. t. „Katastrofa kolejowa".

Dziurawe zęby

I nerwowy zięć

(S. F.) P. Boruch zapałka stary i doświadczony kupiec zjadł już zęby na interesach i dlatego ma w jamie ustnej więcej dziur, niż zębów.

Ponieważ wczasie jedzenia do dziur dostają się kawałki pokarmów i uwierają nieprzyjemnie, więc p. Boruch stara się je usunąć językiem. Za każdym razem przy wyciąganiu języka z dziura wego zęba rozlega się taki trzask, że wszyscy siedzący przy stole podskakują na krzesłach.

Szczególnie trzaskanie to denerwowało zięcia p. Borucha, p. Wolfa Katza. I pewnego razu, gdy p. Boruch podczas obiadu strzelił językiem po raz siedemnasty, p. Katz stracił cierpliwość.

— Niech tatunio przestanie strzelać — wybuchnął. — Przecież mnie wszystkie kluski spadają z talerza. I ogłuchnąć można też! Czy tatunio nie może jeść cicho?

— Ty mnie nie będziesz uczył jeść, ty smarkaty wyrostek! — obraził się spokojnie i z godnością p. Boruch. — Jak ci się nie podoba, możesz jeść w drugim pokoju.

— Kiedy w drugim pokoju też słychać! — denerwował się p. Katz.

— Ja nie mogę usiedzieć. Jak ja słyszę to strzelanie! Mnie się ciągle zdaje, że jest wojna! Czy tatunio nie może sobie czyścić zębów wykałaczką? Tylko koniecznie językiem?

— Już ci raz powiedziałem, że jak ci się nie podoba, możesz wyjść! Możesz nawet zupełnie rozwieść się z moją córką.

Takie powiedzenie dotknęło do żywego córkę p. Borucha, a żonę p. Katza.

— Co? — wrzasnęła.—Przez tatunia dziurawe zęby on się ma ze mną rozwieść?... Ja wolę, żeby tatunio stracił wszystkie zęby, jak ja mam stracić męża!

P. Boruch oburzył się na córkę, p. Katz stanął w obronie żony, żona stanęła w obronie p. Katza i wynikła taka awantura, że p. Boruch musiał opatrzyć felczer, państwo Katz te go samego dnia się wyprowadzili, a w dwa miesiące potem stanęli przed sądem oskarżeni o pobicie ojca i teścia.

Sąd, wysłuchawszy opowiadania o dziurawych zębach p. Borucha i o nerwowym zięciu skazał tego ostatniego i jego małżonkę na 100 zł. grzywny od osoby.

Wesoły Kącik

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY



Ruch przedświąteczny objawia się narazie w ten sposób, że w sklepach jest pusto, a tłoczno jedynie przed wystawami.

— Co to za głupia publiczność! — narzekają kupcy. — Zamiast wejść do ciepłego sklepu, stoi na mrozie i gapi się na wystawę!

I rzeczywiście, zamiast się zastanawiać, co kupić na gwiazdkę, ludzie zastanawiają się, coby kupili, gdyby mieli pieniądze.

Na marzenie można sobie pozwolić przy najbardziej obciętej pensji, stoją więc ludzie przed sklepami i marzą.

— Ładna suknia — wzdycha jakaś pani, oglądając wystawiony model.

— Podoba ci się? — bierze ją czule pod rękę małżonek. — No, to świetnie!... Zamknij na chwilę oczy i wyobraź sobie, że ci tę suknię kupiłem... Pięknie ci w niej... Leży doskonale... Idziesz w niej w święta do Cymbalskich.

U Cymbalskich jak zwykle, sąsiad Kiapkiewicz się urżnie... Jak zwykle chce wypić za twoje zdrowie i zalewa ci suknię wiśniówką...

Cymbalski zrywa się oburzony... Biegnie, żeby cię przeprosić, a ponieważ zapomniał, że trzyma w ręce sos tatarski, zalewa ci suknię sosem. Jesteś wściekła. Wracamy do domu... Z rozpaczą oglądasz plamy... A że stoisz akurat przed choinką, więc na suknię kapie stearyna ze świeczek...

Cała suknia na nic! Tych plam się już nie wywabi... Kładziesz się ze zmartwienia do łóżka i przez tydzień leżysz chora... Tyle zgryzot ta suknia przyniosła. Pomyśl teraz, jak to dobrze, że ci tej sukni nie kupię..

*

Przy sąsiedniej wystawie zabawek stoi ojciec z synkiem. Słyszał rozmowę małżonków i widocznie mu się spodobała.

— Widzisz synuś — mówi, gdybym ci kupił tę kolejkę, toby ci ją twój brat Wacuś popsuł...

— Nie szkodzi, tatusiu, ja sobie ją naprawię.

— Sprężyna ci pęknie...

— Bardzo lubię, jak pęka!... Taki huk.

— Przewrócisz się przy niej i kolano sobie potłuczesz...

— Nie szkodzi... Ja bardzo lubię...

Ojciec widzi, że perswazje nie osiągną skutku. Wzdycha.

— Trudno synuś... Jak lubisz tłuc sobie kolano, to sobie będziesz musiał potłuc bez kolejki.

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIEKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Wstałam z krzesła. Podeszłam żywo do stołu. Chciałam zawołać:

— Skończcie już raz te męczarnie! To ja byłam! To ja go poraniłam. Ja chciałam go zabić, bo zabrał mi dziecko! Bo chciał zrobić ze mnie dziewczynę uliczną! Bo mnie bił i znęcał się nade mną!

Jeszcze nie doszłam do biurka sędziego, kiedy Józio powiedział prędko:

— Nie! Ja tej pani nie znam! Pierwszy raz ją na oczy swoje oglądam!

Zatrzymałam się. Aż mi dech zaparło.

— On mnie nie zna?... Dlaczego on tak mówi?... Dlaczego on kłamie?

Stałam bez ruchu.

— Niech się pan dobrze przyjrzy? Może ta pani się zmieniła od tego czasu? Może jest inaczej ubrana?

— Proszę wysokiego sądu, ja już powiedziałem, że tamto to moja sprawa i ja sobie sam załatwię... Ale to nie jest ta pani!

— Niech poszkodowany nie usiłuje ukrywać winnej! Zato też może się dostać do więzienia!

— Ja tam nie potrzebuję nic ukrywać. Powiedziałem, że wziąłem dziewczynę prostą. Była w obowiązku, a nie żadna wielka dama.

— Ale szofer stwierdza w swych zeznaniach, że odwoził na Mokotów wczesnym rankiem przyzwoicie ubraną kobietę z dzieckiem właśnie z okolicy domu Więckowej.

— Mógł sobie wozić... Ja tam nie wiem!

Sędzia stał chwilę, jakby nie wiedział, co ma z nami robić.

— Więc pani też nie zna tego pana?

Potrząsnęłam głową.

— Nie znam.

— A skądbyśmy się znali, wysoki sądzie? Ja jestem prosty facet, a ta pani, z przeproszeniem, kroi na wielką damę!

— To poszkodowanego nic nie obchodzi, na co „kroi" ta pani.

— Pewnie, ale ja tak sobie mówię!... Czy mogę odejść, wysoki sądzie?

— A idź pan sobie! Sprawa pana pójdzie na umorzenie! Ale niech pan pamięta, że jeśli pan teraz łgał z jakichś powodów, to panu nie ujdzie na sucho! Władz sądowych nie wolno wprowadzać w błąd! Zato jest surowa kara, choć pan sam jest poszkodowany!

— Pewnie! Ja wiem! Żebym złapał tę dziewuchę, tobym...

— Nikomu nie wolno wymierzać sobie samemu sprawiedliwości! Od tego są sądy! Niech się pan ma na baczności! Jeśli pan samowolnie będzie chciał ją ukarać, pana spotka jeszcze większa przykrość, niż ją! Pójdzie pan na długie lata do więzienia!

Józio uśmiechnął się tylko.

— Możecie sobie państwo iść!

Wyszłam jak nieprzytomna, nie wiedząc, co się ze mną dzieje.

Schodziłam po schodach, jakbym nogi miała z drewna.

Józio Pysk poszedł naprzód.

Widziałam jego szerokie plecy, jego wielkie nożyska, które rozstawiał szeroko.

Szłam jak najwolniej, by mnie wyprzedził, bym nie potrzebowała się z nim spotykać

Ledwie doszłam do Karmelickiej, przeszłam na drugą stronę i chciałam wsiąść do samochodu. Czułam, że nie będę miała siły dojść do domu. Wolałam już nawet wydać dwa złote, byle nie iść, byle się nie natknąć na Józia!

Ale on stał i czekał na mnie.

Chciałam przejść koło niego, by jak najprędzej dojść do taksówki, wsiąść i odjechać.

Zatrzymał mnie:

— Dokąd to tak się pani śpieszy, co?

W tej chwili nie czułam nawet do niego żalu, ani złości. Kiedy szłam za nim, myślałam nawet o nim dobrze:

I w takim człowieku odezwało się sumienie i nie chce mnie gubić! Zrozumiał i odczuł, że dość już mi zła narobił!

To też, kiedy się tak odezwał do mnie, powiedziałam:

— Dziękuję panu, że pan mnie nie zdradził! Do końca życia będę panu wdzięczna, że uratował mnie pan od więzienia!

— Ja tam twojej krzywdy nie chcę! — odpowiedział. — A co? Myślałaś, że ja już u lali? Co? Nie tak łatwo z Józiem, nie! No, ale co teraz będzie z nami?

— Jakto?

— Co ty, sikoreczko, myślisz, że poto nie dałem cię wpakować do mamra, byś sobie z innym gruchała? A ja nic?

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, o co mu chodzi. Cieszyłam się, że już wszystko skończone, że jestem wolna, że już mi nic nie grozi.

— No, co będzie z nami? — powtórzył Józio.

— Dziękuję panu — powiedziałam niepewnie, bo już zaczęłam się domyślać, że on coś będzie chciał.

— Co będziesz mnie tam dziękowaniem bajcowała? Dziękuj swojej babci! Co mi z dziękowania? Najlepiej będzie, jak sobie teraz opijemy ździebeczko całą sprawę, co?... Ja tu znam niedalcko jedną knajpkę... Chodź!

— Co pan oszalał? Ja muszę jechać do domu... Tam czeka na mnie mąż!

— Mąż?... Oho! To się już zamąż wydałaś? To dlatego nie mogłem cię znaleźć, sikorko! Inaczej się nazywasz! Dobra, niech będzie i mąż! Niech sobie poczeka! Nie ubędzie mu, jak się napijemy po kieliszku! Zą pomyślność sprawy! Taksówką niema co jechać, bo to wszystkiego parę kroków... Na Marjensztadzie.

— Niech mnie pan zostawi w spokoju!

— Cicho! Bo policja się zainteresuje, przyskrzynią nas i wyjdzie na wierzch, że się znamy!

— Czego pan chce ode mnie?

— Lubię cię! I już! Szwarna z ciebie kobieta. Przymizerniałaś ciubinkę, ale to nie szkodzi. Nawet ci z tem do twarzy... Czy ty myślisz, że mnie wystarcza zabawa raz? Puściłaś mi trochę juchy, ale dla mnie to frajer. Już jestem, jak ta lala!... Chłop zdrów, jak się patrzy!... Niema co się patyczkować. Jadziem depache i dobra nasza. Pobawim się trochę, pocałujem, przypomnimy dobre czasy. Będziem trzymali sztamę!

— Niech mnie pan puści! — szepnęłam, a dygotałam cała ze wstrętu i ze złości na tego bezczelnego łajdaka.

Ale! Mogłam gadać do słupa! Możeby prędzej zrozumiał kamień, niż takie bydlę bez sumienia i bez wstydu!

— Ty się teraz tak nie stawiaj — mówił i w uśmiechu rozdziawiał swoją szeroką gębę. — Ja mam teraz ciebie w swoich rączkach... Nie wypuszczę! Mnie tam mąż nie obchodzi. Ja patrzę za swojemi sprawami! Nie zgodzisz się, pójdziesz do mamra! Co wolisz? Czy z Józiem się pobawić, a pamiętaj, że Józio cię lubi, jak żadnej baby, czy mam wrócić do śledczego i powiedzieć mu:

— Wysoki sądzie! Teraz przypatrzyłem się tej kobiecie i widzę przy świetle dziennem, że to pewnie ta sama! Tylko inaczej ubrana i trochę zmieniona na twarzy, ale gotów jestem przysięgać, że to ta podźgała mnie majchrem, że ledwie nie kipnąłem na amen cociu! No, co wolisz, sikoreczko?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Ra—Che" z Krakowa pisze nam:

„Czytając dział „W cztery Oczy" znajduję w nim tak wiele najwznioślejszej strawy myślowej, że nawet ja, com już zwątpiła we wszystko, pozwalam sobie zwrócić się do Pana Redaktora z prośbą o parę słów, które mo że zdołają zmienić dzisiejszą moją myśl i poglądy na ludzi.

Mam lat 24. Studjuję na uniwersytecie krakowskim. Mam dobre warunki materjalne. Odniedawna, zresztą. Dawniej bywało dużo gorzej. Mimo to nienawidzę ludzi. I to wszystkich. Wiele się na to złożyło. Może przedewszystkiem te niedawne jeszcze czasy, gdy będąc jeszcze małym chłopcem, cierpiałem wiele. Cierpiałem tak okrutnie, że dziś dziwię się, że jednak wyrosłem na człowieka, nazywanego przez ogół „porządnym".

Bywało, że pretem żelaznym bito mnie tak, że aż krew płynęła z rozdartej skóry. Zdarzało się, że trzy dni i więcej nic w ustach oprócz wody nie miałem, nie miałem domu, nie miałem nikogo, ktoby mi choć jedno słowo życzliwe powiedział. Matkę mam, los jednak tak zrządził, że byłem zdala od niej. Nie mogła mi przeto nic pomóc. Ojca nie mam już od trzeciego roku życia. Nie zaznałem do dziś od ludzi nic dobrego. Kobiety, istoty jakoby o dobrem sercu, okazały się dla mnie wprost krwiożercze.

Dziś żyję tylko nienawiścią całą duszą. Innych uczuć, oprócz tego i chęci zapłaty za to, co mnie dawniej spotkało — nie posiadam. Bo nie zdarzało się to raz. Latami to trwało. Przez całą moją młodość „sielską-anielską" chadzałem pokrwawiony bez dachu nad głową i kawałka chleba. Mimo wszystko nie zostałem zbrodniarzem, ale poprzysiągłem sobie pracować, aby móc kiedyś zapłacić za doznane krzywdy i cierpienie. Nie wiedziałem nigdy, co to pieszczoty matczyne, co to dom i zabawa dziecięca. Ja miałem inną pieszczotę, inny pocałunek: brutalną pięścią po zranionej twarzy i ciepło pocałunku... prętem stalowym.

Dzięki takiej szkole życiowej mam jednak teraz wielki nieugięty hart duszy i wolę, której nikt złamać nie potrafi. Gdy co postanowię, dążę do tego zawsze prawą drogą, ale nawet i po tej drodze krocząc można mieć łzy ludzkie za sobą. Niedługo już dojdę do celu, postawionego sobie w młodych latach. Zajmę duże stanowisko i będę pracował nad zapłatą za zło. Co może Panu wydać się dziwne — nigdy dotychczas nie kochałem. Ale skądinąd: czyż można kochać, nienawidząc? A ja przecież mam w sobie tak wiele, tak wiele okrutnej nienawiści. Zupełnie sam żyję i tylko sobą jestem zajęty. I wcale nie chcę innego życia, nie chcę tego, co inni za „męskie" uważają. Zresztą, nie umiałbym już kochać, a mam tak silną wolę, że wszystko sobie rozkazać potrafię.

I dlatego właśnie piszę, ponieważ czytając uważnie dział „W cztery oczy", widzę, jak bardzo ludzie wskutek miłości są nieszczęśliwi. Naprawdę, kiepscy to ludzie, co hartu i woli nie mają, co przed głupiem uczuciem złamać się potrafią. Bo przecież dobrze jest żyć inaczej. Nie trzeba kochać, a raczej kochać nienawiść do ludzi, nie mieć nikogo, zapomnieć o tem, że się ma serce, a żyć radością z nieszczęścia drugich. Co do mnie mam tylko jedną miłość, a mianowicie kocham muzykę i z zamiłowaniem grywam zwłaszcza Liszta. Uprzejmie proszę o wydrukowanie mojego listu i wypowiedzenie swojego poglądu."

Nie dziwi mnie, że mogło się w Panu nagromadzić tyle nienawiści, bo po takich przeżyciach nietrudno wpaść nawet w manję prześladowczą (i kto wie, czy nie doszukałby się jej śladów w Panu lekarz chorób nerwowych) Dziwi mnie natomiast, że ta nienawiść tyle czasu przetrwała, i to u zwolennika muzyki, zwłaszcza Liszta. To trudno. Albo Pan doprawdy Liszta wyczuwa i wtedy nie może Pan mieć tyle goryczy w sercu, albo Pan ją ma, ale wtedy nie zdoła Pan właściwie zagrać ani jednego z arcydzieł tego wielkiego muzyka węgierskiego. Skądże Pan wydobędzie ze siebie upojny czar, zawarty w nieśmiertelnych rapsodjach tego mistrza, płonących ognistym żarem miłości, bądź radosnej, jak wiosna i nieokiełznanej, jak szał, węgierskiem winem wzbudzony, bądź zasnutej tęsknym smętkiem głuchych borów i bezmiaru puszczy węgierskiej.

Pamięta Pan, naprzykład, rapsodję trzynastą o burzących krew zmaganiach i porywach miłosnych, które wzbierają w sercu, pieniąc się i kotłując, aby nagle rozlać się w powodzi czardasza, wulkanicznym huraganem wirującego i kłębiącego się w rozszalałem opętaniu? Nie proszę Pana, Liszta nie może miłować ani odtwarzać sobek i odludek, duszący w sobie nienawiść do otoczenia i zionący pragnieniem zemsty.

Jeżeli Pan natychmiast nie zaniecha tak niemiłych myśli i poglądów, będę musiał przypuścić, że pozostał w Panu z owych straszliwych przeżyć dzieciństwa jakiś uraz nerwowy, który trzeba leczyć, drogi Panie, i to koniecznie... Proszę mi wierzyć, że nienawiść i zemsta nigdy nie dadzą Panu prawdziwego zadowolenia, natomiast zabiją w Panu zdolność miłowania, możność przeżycia największych rozkoszy życiowych, których nic nie jest w stanie zastąpić. One to są prawdziwem błogosławieństwem ludzkości, bo są dostępne dla każdego, biednego czy bogatego i dają najpiękniejsze szczęście, jakie tylko sobie można wyobrazić.

Pewna miljarderka amerykańska zapytała po nocy poślubnej swego męża: „Koteczku, czy biedni ludzie też przeżywają... coś podobnego?" — „Oczywiście, skarbie" — odparł. A na to młoda mężateczka: „Więc czegóż jeszcze narzekają, że im źle na świecie?" To naiwne, ale zarazem wielka racja... Niechże Pan zapomni wreszcie o dzieciństwie i stara się być człowiekiem, aby nic ludzkiego nie było Panu obce. Zalety i... wady. Tak najlepiej...

— * —

P. Mieczysław Ogrodziński prosi nas o stwierdzenie, że nie jest autorem listu pt. „Między miłością a piłką", który ukazał się w naszym dziale w dniu 26 listopada rb. Zaznacza również, że podane w liście szczegóły, gdyby miały odnosić się do jego osoby, nie odpowiadają prawdzie.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięk. poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę.. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusią, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Stawisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczyny, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusia odrzuciła niecne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygranę. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusia nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusię zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakiż był cel tej podróży? Ot, poprostu, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji — Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawlókł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Moreń był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusi. Uratować go zdołał... dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadzki.

Nad Kotwiczem zbierały się ciemne chmury.

Jedyną myślą starego Dereńskiego było teraz ukaranie sprawcy jego największego nieszczęścia życiowego — Kotwicza. Przyjął chętnie współpracę Soni w tej dziedzinie.

I ani się spostrzegł ten starszy, taki przecież mądry i rozważny człowiek, że stał się w tej sprawie narzędziem w jej rękach.

Właściwie ona trzymała w swych rękach wszystkie nici tej sprawy. Ona wszystkiem kierowała. Udając, że działa bezinteresownie w interesie wszystkich przeciwników Kotwicza, właściwie piekła przy ogólnym piecu przedewszystkiem swoją pieczeń.

Staremu bankierowi, który przebierał w znajomościach niebardzo przyjemne było obcowanie z kobietą o niepewnem pochodzeniu i przeszłości. Ale cel w tym wypadku uświęcał środki.

Gdy więc właśnie nadeszła, musiał ją przyjąć.

Najpierw rozmawiali o rzeczach obojętnych. Potem Dereński zapytał Sonię:

— Podobno pani wyjeżdża do Berlina? Czy można wiedzieć poco?

— Wnet powiem panu. A tu nic nowego?

— Nic. Oprócz tego, że dostałem dziwny list anonimowy...

Pokazał go Soni. Był podpisany „Nieprzyjaciółka hrabiego Kotwicza". Wskazywał, u jakiego rejenta była zawarta umowa, z której wynikało, że hr. Łąkowski otrzymał rentę dożywotnią od hrabiego Kotwicza oraz sporą sumę w gotówce, za którą sobie kupił dobra i tam teraz mieszka wraz ze swą przyjaciółką Ryśką. Sumę tę wpłacił, coprawda, Ignacy hr. Morecki, ponieważ wszakże wiadomo, że hr. Igancy nigdy takich sum nie posiadał, a często działał w imieniu hr. Kotwicza, było więc tak z pewnością również i w tym wypadku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że hr. Kotwicz tak hojnie wynagrodził hr. Łąkowskiego za nic innego, jak właśnie za zabicie Franciszka Dereńskiego. Szczegóły dalsze możnaby przy umiejętnem zabraniu się do rzeczy, wyciągnąć od Ryśki. Pomimo bowiem, że hr. Łąkowski ożenił się z nią, „natura ciągnie wilka do lasu". Ryśce tęskno za Warszawą, na wsi wścieka się z nudów i szuka tylko pretekstu, aby uciec od męża. Gdyby jej dać pieniędzy na drogę i „na początek", rzuciłaby wszystko. Za tę cenę gotowa będzie z pewnością wszystko wyśpiewać, już choćby dlatego, aby mężowi zrobić na złość i zemścić się, że ją więzi na wsi.

— Wartoby to sprawdzić — rzekła Sonia.

— Już zrobione. Kierownik mojego oddziału warszawskiego jest w przyjaźni z owym rejentem i sprawdził wszystko. Zresztą, czyż i tak nie było jasne, że w tem wszystkiem jest ręka Kotwicza? Mógłbym go nawet podać do sądu, ale ponieważ jednak dowodów bezpośrednich nie mam, więc mogliby go uniewinnić, i miałby jeszcze satysfakcję. To też ja sobie sam z nim dam radę i ukarzę go należycie.

— Czy... zupełnie sam?

— Oczywiście, że niezupełnie... Pani wie najlepiej...

— A co na to wszystko Bonecki?

— Wciąż jeszcze wątpi. Nie przypuszcza, żeby Kotwicz mógł posunąć się tak daleko. Ale ja mu i to udowodnię.

— W jaki sposób?

Dereński pokazał jej drugi list anonimowy tej treści:

„Słowa doktora Romockiego o przyczynie śmierci hrabiny Kotwiczowej potwierdzi świadek naoczny w najbliższym czasie. Ktoś inny tego dnia złoży dowody jeszcze bardziej bezsporne."

— Ponieważ otrzymałem ten list przed tygodniem, spodziewam się więc już lada dzień tych wiadomości.

— I nie myli się pan. Ja właśnie je panu przynoszę.

— Pani?

— A tak. Poto przecież właśnie jeździłam do Berlina.

— Więc pani także ma jakiś żal do niego?

— Owszem, drogo mi zapłaci za moje złamane życie. Tyle czasu mi głowę zawracał, że się ze inną ożeni, a potem? Zresztą, najbardziej go wpakował jego najlepszy przyjaciel i powiernik...

— Czyżby hrabia Ignacy?

— We własnej osobie.

Opowiedziała Dereńskiemu, jakie Ignacy miał powody być wrogiem Kotwicza, poczem dodała, że owym świadkiem naocznym jest właśnie... Romocki, który też tu dziś przybędzie, bo go tu zamówiła.

Po chwili rzeczywiście wszedł do gabinetu...

— — — — — — — — —

Dereński zaprosił Sonię i doktora na obiad. Sonia ze zdumieniem ujrzała sześć nakryć. Po chwili zrozumiała — weszli bowiem: prof. Bonecki, Ryszard Jusiewicz i Piotr Moreń.

Nie odrazu rozpoczęli mowę o zbrodniach Kotwicza. Stopniowo dopiero rozgadali się. Romocki stwierdził, co widział. Sonia pokazała zaświadczenie od chemika berlińskiego, że wysłał Kotwiczowi truciznę w postaci wywaru białego ciemiernika („veratrum album") w proszku.

Dereński oświadczył:

— Wszyscy tu zebrani stanowić będą sąd nad hr. Kotwiczem i postarają się należycie go ukarać.

Na to Ryszard Jusiewicz rzekł:

— Dobrze, ale aby go ukarać, trzeba go złapać. A on się nie da. Spryciarz jest!

— To proszę już mnie pozostawić — odparł Dereński, — moja w tem głowa.

Tym razem próbował oponować prof. Bonecki:

— Myślę, że racjonalniej byłoby powiedzieć mu, jak rzeczy stoją i dać do zrozumienia, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko palnąć sobie w łeb. Ja mogę się podjąć pomówienia z nim w tej sprawie. Proszę pamiętać, że przedśmiertną prośbą hrabiny Kotwiczowej było, aby wszystko odbyło się po cichu. Chodziło jej o uchronienie sławnego nazwiska od zmazy. W ten sposób łotr zostanie ukarany, a nazwisko nie ucierpi szwanku.

Dereński potrząsnął głową i odparł:

— O, to byłaby o wiele za łagodna kara dla takiego łajdaka! Zresztą, panowie już wszyscy przecież zgodzili się na sąd. Proszę więc zachować milczenie aż do chwili, kiedy zawezwę panów ponownie. Najmniejsze wygadanie się mogłoby być zgubne. Proszę nie zapominać, że Kotwicz ma w ręku dziecko mojej synowej. Przy najmniejszem niebezpieczeństwie ucieknie i nie powie, gdzie jest dziecko. Ja zaś ślubowałem umierającemu synowi opiekę nad jego żoną i przyrzekłem jej, że dopomogę do odzyskania dziecka. Muszę słowa dotrzymać. Proszę mi tego nie utrudniać. Gdy tylko będziemy mieli Kotwicza w ręku, panowie będą mogli się wypowiedzieć co do sposobu ukarania go. Narazie proszę pozwolić mi działać na własną rękę.

To przekonało wszystkich.

Po obiedzie wszyscy się rozeszli. Tylko Sonia została jeszcze u Dereńskiego.

Rozmawiał z nią w gabinecie, gdy nagle zameldowano kogoś...

Dereński kazał prosić.

Przybysz zameldował:

— Dom nabyty. Zapisany na moje imię, jak pan prezes kazał. Jest już od pół roku niezamieszkany. Część mebli sprzedana. Zostało tylko kilka w dolnych pokojach.

Bankier podziękował mu i objaśnił Soni:

— Wiem, którędy będzie przejeżdżał Kotwicz, wioząc Lusię w podróż poślubną. Ten dom jest o jakie pięćdziesiąt kroków od szosy. Ukryty głęboko w krzakach. Dookoła w odległości kilku kilometrów pustkowie.

— Zamierza pan więc zatrzymać Kotwicza w drodze?

— Zdaje mi się, że tak właśnie uczynię.

— Ale czy pan ma pewność zupełną, że będzie tamtędy przejeżdżał?

— Owszem. Chyba... że pani go uprzedzi o wszystkiem...

— Jak pan może nawet przypuszczać coś podobnego?

— Nie, ale... na świecie wszystko możliwe... I niech mi pani powie, czy doprawdy aż tak strasznie nienawidzi pani Kotwicza?

— O, tak, bo kobieta zawsze tak samo silnie nienawidzi, jak przedtem kochała. A ja go kochałam potężnie, ogromnie, bezgranicznie. Tak samo właśnie teraz go nienawidzę.

— A gdyby nagle ta miłość w pani sercu... odżyła?

— O, niema obawy! Wystarczy mi pomyśleć, że gdy mu się znudzę, może mnie spotkać to, co jego nieszczęsną żonę... Niech pan będzie spokojny...

Gdy odeszła, Dereński sobie pomyślał:

— To bardzo piękna i mądra kobieta. Miałbym dla niej nawet wiele sympatji... gdybym tylko wiedział, jakiego pochodzenia są jej pieniądze...

— — — — — — — — —

Wiadomość o małżeństwie hr. Kotwicza z Lusią Dereńską wywarła nader niemiłe wrażenie w okolicy. Zarówno ziemiaństwo, jak chłopstwo było oburzone.

Cała sympatja, jaką sobie Lusia zaskarbiła przez tyle lat, pierzchnęła odrazu. Oburzano się na nią jeszcze bardziej, niż na hrabiego. Mówiono, że to niegodne z jej strony tak szybko zapomnieć o swoim dobroczyńcy.

— A jaki stary Dereński będzie zmartwiony! — szeptano.

Rzeczywiście, gdy go o to zapytywano, udawał wielce zgorszonego. Aby zaś uniknąć niemiłych rozmów, krył się w domu, nie bywał nigdzie i nikogo nie przyjmował.

Aż przyszedł dzień, że zaledwie jeszcze tylko jedna doba pozostała do ślubu Kotwicza z Lusią.

Przez cały czas Kotwicz odwiedzał ją codziennie.

Przyjmowała go z pokorą, z całkowitem poddaniem się losowi. Dawała się ponosić bezwładnie biegowi wydarzeń, jak listek rzucony na falę wartkiego strumienia.

Stała właśnie nad strumykiem, oparta o rosochatą wierzbę, odpoczywając po spacerze, gdy nagle usłyszała kroki za sobą. Odwróciła się. Był to Kotwicz. Uścisnął jej rękę. Jak zwykle, wzdrygnęła się. Odczuł to boleśnie i zapytał:

— Kiedyż nareszcie serdeczniej będziesz przyjmowała moje powitanie? I cóż uczynić, abyś mnie wreszcie pokochała?

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

„Bunt“ na okręcie

Polskie okręty dla polskich marynarzy!

Prasa różnych odcieni w różny sposób oświetliła zajścia z marynarzami polskimi na polskim statku „Polonja“, stojącym w tej chwili w porcie Constanzy, nie zwracając prawie wcale uwagi na głównego sprawcę zajść — na kompromitację polskiej bandery, na którą sobie pozwoliło kierownictwo statku w osobie kapitana p. Knotgena, Niemca, zaledwie od ośmiu lat obywatela polskiego. Bo naprawdę — kompromituje nietylko polską marynarkę ów kapitan tem, że na obcych wodach doprowadza do niezadowolenia załogi i gwałcąc umowę zbiorową obowiązującą zarówno — kapitana jak i marynarzy — ale więcej kompromituje on tym faktem, że wezwał na statek polski obcą siłę zbrojną wojsko — dla „uśmierzenia“ jakoby buntu, którego na statku naprawdę nie było! Był spór o wypłacenie należności — po zwolnieniu częściowo bezprawnem pracowników z pracy i to na obcych wodach.

Wypadki wedle zebranych materjałów od ludzi, którzy byli na miejscu, wyglądają tak:

Na statku zachorował ciężko jeden z marynarzy — palaczy. Kapitan skierował chorego do szpitala w Constanzy. Ale po kilku dniach zabrał chorego na statek, bo w szpitalu za drogo kosztowało. Chorego na statku — mimo, że choroba była zakaźna i poważna, — leczono jak to mówią „domowemi środkami“, zamiast wezwać specjalistę. Ale to znów za drogo kosztowało by pp. armatorów, więc wymówiono choremu człowiekowi pracę na 48 godzin, poczem miał być odesłany do kraju.

Do kapitana udała się delegacja trzech palaczy, aby pozwolił choremu pozostać kilka dni w Constanzy, aż kryzys choroby minie. Kapitan się zgodził na propozycję delegacji pozostawienia chorego, ale delegację natychmiast zwolnił z pracy. Tym swoim wysoce brutalnym posunięciem p. Knotgen, powiedzmy otwarcie, sprowokował resztę palaczy do solidarności i wspólnego protestu z wydalonymi delegatami.

Ponieważ kapitan Knotgen ogłosił na statku, że Constanza jest portem macierzystym, więc cała załoga maszynowa zgodnie z umową, wypowiedziała na 48 godzin pracę i chęć powrotu do kraju.

Wtedy kapitan odmówił wypłacenia należącego się marynarzom zarobku, a przeciwko żądającym zupełnie spokojnie wypłaty należności palaczom wezwał wojsko rumuńskie — z początku jeden, zaś później drugi oddział, jakoby dla uśmierzenia buntu ostrego załogi — którego wcale nie było.

Żołnierze rumuńscy odmówili wejścia na polski statek z bronią, a oficerowie tych oddziałów zawiadomili o żądaniu kapitana Knotgena władzę portu Constanzy — kapitana portu. Kapitan portu rumuńskiego polecił Knotgenowi przedewszystkiem wypłacić palaczom należności, poczem dopiero zawiadomił polski konsulat o odesłaniu palaczy do kraju.

Marynarze ci siedzą do dziś w więzieniu w Wejherowie. Pytanie za co? Dodać należy, że ani mechanik Hoffman, który stale prowokował podkładową załogę, ani jego narzędzie Firman nie zostali z pracy wydaleni — więcej, podżegacz Firman w ostatnim dniu został przez mechanika Hoffmana, swego towarzysza, zamknięty w kajucie — widać w obawie.

A teraz kilka słów o reżyserach. Kapitan Knotgen znany jest wśród polskich marynarzy ze swojego prowokacyjnego charakteru, z obchodzenia ustaw i umów zbiorowych przez wydawanie gorszego pożywienia, kiepskiej opieki lekarskiej i brutalności — czem stwarzał stałe rozgoryczenie załogi nietylko na „Polonji“ ale i na innych statkach, a przytem człowiek ten, jako Niemiec, a świeżo upieczony obywatel polski, nie znosi Polaków i polskości. Knotgen wogóle nie powinien zajmować miejsca w młodej marynarce polskiej, bo ją tylko swoją pracą kompromituje.

Czas aby ktoś wglądnął w stosuneczki wewnętrzne, czyli pokładowe marynarki polskiej. Czyż naprawdę musimy obłapiać za nogi takich ludzi „fachowych“, takich Knotgenów? Czyż naprawdę lepsze stanowiska na polskich statkach powinni zajmować tacy, jak Firman i Hoffman?

Czy marynarz polski młodej naszej marynarki musi zawsze podczas pływania pracować w specjalnych warunkach prowokowania go?

Czas skończyć z tem, aby różnego rodzaju Knotgeny i Hoffmany kompromitowały swą złą robotą na obczyźnie Banderę i imię Polskiej Rzeczypospolitej.

W obronie uposażeń kolejarzy!

Delegacja Związku Zwrotniczych Kolejowych i Ich Kandydatów złożyła w Ministerstwie Komunikacji na ręce p. Dyrektora Kominkowskiego, ogólny memorjał, dotyczący służby ruchu, jak nastawniczych, zwrotniczych, st. torowych, przetokowych i strażników przejazdowych.

W memorjale Związek domaga się w projekcie rozporządzenia o zmianie uposażenia kolejarzy, zaszeregowania wyżej wymienionych kategoryj do grup X-ej i XI-ej, zaś kandydatom na zwrotniczych, przetokowych, torowych nadania etatu z dniem wejścia nowego rozporządzenia, zwracając jednocześnie uwagę, by dodatek wyrównawczy był zaliczany do emerytury.

Zarząd Okręgowy Związku Zwrotniczych Kolejowych i Ich Kandydatów zwołuje zebranie wszystkich wyżej wymienionych kategoryj na dzień **19 grudnia 1933 r. godz. 16-tą**, w lokalu Związkowym Warszawa - Praga, ul Konopacka Nr. 16. Referat w sprawie nowego uposażenia wygłosi członek Wydziału Wykonawczego.

O liczne przybycie uprasza Zarząd Okręgowy.

Przed scaleniem uposażeń

W związku z niedalekim terminem wejścia w życie ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach społecznych, dokonana będzie zasadnicza reorganizacja istniejących obecnie instytucyj ubezpieczeniowych. Przestaną istnieć: Związek Kas Chorych, Związek Zakładów Ubezpieczeń, Ubezpieczalnie Krajowe w Poznaniu i Królewskiej Hucie, Zakład Ubezpieczeń od Wypadków we Lwowie oraz Poznański Zakład Ubezpieczeń od Wypadków w Rolnictwie.

Czynne będą natomiast nowe instytucje: Izba Ubezpieczeń Społecznych, Zakład Ubezpieczenia na Wypadek Choroby, Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, Zakład Ubezpieczenia od Wypadków i Ubezpieczalnie Społeczne. Te ostatnie wykonywać będą ubezpieczenia na wypadek choroby oraz spełniać mają czynności wspólne dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń, a więc przejmą również agendy Kas Chorych.

Reorganizacja ubezpieczeń społecznych pociągnie za sobą nieznaczną redukcję pracowników zatrudnionych w istniejących obecnie instytucjach oraz spowoduje przeniesienie pewnej liczby pracowników z Warszawy, Poznania, Lwowa, Królewskiej Huty i Katowic do innych miast mniejszych, gdzie znajdą oni zatrudnienie w ubezpieczalniach społecznych.

Rozporządzenia wykonawcze do ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach

Biuro komisarza organizacyjnego Izby Ubezpieczeń Społecznych zakończyło opracowanie projektów rozporządzeń wykonawczych do ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach. Jedne z projektów rozporządzeń przedłożone zostały do zatwierdzenia Radzie Ministrów, inne ministrowi opieki społecznej.

Projekty, skierowane do Rady Ministrów dotyczą m. in. ustalenia terminu wejścia w życie ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach oraz przepisów przejściowych dla ubezpieczenia inwalidzkiego robotników i ubezpieczenia od wypadków. Jak słychać, Rada Ministrów zająć się ma na jednem z najbliższych posiedzeń sprawą ustalenia terminu wejścia w życie ustawy scaleniowej.

W kołach zainteresowanych sądzą, iż wejście w życie ustawy nie nastąpi z dniem 1 stycznia 1934 i będzie przesunięte na termin późniejszy.

Połączenie dwóch związków pracowników samorządu powiatowego

Dziś odbędzie się w Warszawie walny zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Powiatowego. W zjeździe tym wezmą udział delegaci oddziałów Związku z całej Polski i delegaci Małopolskiego Związku Urzędników Rad Powiatowych.

Najważniejszym celem zjazdu jest połączenie obydwóch organizacyj, które reprezentują pracowników samorządu powiatowego ze 193 powiatów.

Pracownicy samorządu powiatowego województwa poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, t. j. 32 powiatów zachodniej Polski posiadają odrębną organizację zawodową.

Elementarz prawa pracowniczego

Zasada ciągłości urlopu

W praktyce sądowej wyłoniło się pytanie, czy pracownik, który uzyskał urlop na podstawie art. 2 ustawy z dnia 16 maja 1922 roku (ustawa o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu), może być przez pracodawcę odwołany z urlopu? Czy zatem niestawiennictwo pracownika w tym wypadku, powodować może rozwiązanie umowy z winy pracownika i pozbawić go prawa do odszkodowania za ustawowy okres wypowiedzenia?

W uzasadnieniu orzeczenia z dnia 4 stycznia 1933 roku (N. S. I. C. 2011/32) Sąd Najwyższy, rozpoznając skargę kasacyjną pracownika — niejakiego Franciszka S. przeciwko Powiatowej Kasie Chorych w Ostrowcu, między innemi ustalił:

„że z całokształtu norm ustawowych, regulujących stosunki prawne w dziedzinie urlopów pracowniczych, wynika, że prawo pracownika do urlopu stanowi swoiste świadczenie, obciążające swym kosztem pracodawcę, a polegające z istoty swej na zapewnieniu pracownikowi corocznego wypoczynku od pracy (por. orzecz. S. N. 215/30); że dążeniem prawodawcy było umożliwienie pracownikom całkowitego zawieszenia pracy przez oznaczony w urlopie okres czasu w celu użycia tego czasu na potrzeby zdrowotne i kulturalne, co wynika z wyraźnej treści ust. 3 art. 2 ustawy o urlopach z dnia 16 maja 1922 roku, iż pracownikowi winien być udzielony urlop nieprzerwany, w związku z paragrafem 13 rozporządzenia z dnia 11 czerwca 1923 roku — w przedmiocie wykonania ustawy o urlopach. Potwierdza to również przepis ust. 1 art. 29 rozporządzenia z dn. 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych, stanowiący o nieważności wypowiedzenia pracy w czasie urlopu pracownika; że wreszcie, skoro wszelkie zmiany w kolejności ułożonych już list urlopów wymagają zgody pracownika (paragr. 34 rozporządzenia z 11 czerwca 1923 r.), należy dojść do wniosku, iż pracodawca nie może odwołać pracownika na przerwanie urlopu, a co zatem idzie, brak zgody pracownika na przerwanie urlopu, nie może być uznany za ważną przyczynę do zerwania umowy w rozumieniu art. 32 rozporządzenia o umowie o pracę z dn. 16 marca 1928 r.“ (prawo pracodawcy niezwłocznego rozwiązania umowy z ważnych przyczyn).

Przytoczone motywy wyroku Sądu Najwyższego dają wyczerpującą odpowiedź na interesujące nas zagadnienie. Pracodawca nie może samowolnie przerywać urlopu, udzielonego pracownikowi, nie może wyciągać żadnych ujemnych dla pracownika skutków na wypadek odmowy przez pracownika posłuchu wezwania, odwołującego go z urlopu, w szczególności nie można zwolnić pracownika bez ustawowego wynagrodzenia.

Grudzień
17
NIEDZIELA
Łazarza

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna rozprawa przed sądem wojskowym

Wczoraj w sądzie okręg. wojskowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych zawodowy plutonowy 20 p. ułanów z Dębicy 21-letni Wincenty Deptuch osk. o to, że w marcu 1930 r. do marca 1932 sprzeniewierzył 1100 zł. na szkodę żołnierzy. Deptuch będąc manipulantem rachunkowym sporządzał listy strawnego dla urlopowanych które przedkładał por. płatnikowi Derkaczowi.

Listy te były fałszywe bo nazwiska fikcyjne i nazwiska tych żołnierzy, którzy na urlopach nie byli.

Oskarżony do winy się nie przyznał, a tłumaczy się tem, że pieniądze rozdał na potrzeby kancelaryjne.

Sąd w osobie k. s. mjr. Hausnera i osk. kapt. Mojżyszka skazał osk. na 10 mies. c. w

Ze sportu

Pierwszy pociąg popularny do Zwardonia

Niespodziewanie prędke, niemal niespostrzeżenie nastał sezon zimowy. Komunikaty śniegowe donoszą o jednolitej szacie śnieżnej, pokrywającej całe Karpaty, gdzie wszędzie już nastały doskonałe warunki dla narciarzy.

U mas narciarskich natomiast sen letni trwa jeszcze, obawiając się brakiem zainteresowania dla imprez narciarskich, w pierwszym rzędzie do niedzielnych wyjazdów w góry. W ubiegłą niedzielę pociąg do Zakopanego nie doszedł do skutku z powodu zbyt małej liczby zgłoszeń. Tłómaczono to niedostatecznym śniegiem. Obecnie warstwa śniegu stale wzrasta i motyw ten jest nieuzasadniony. Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa uruchamiając w najbliższą niedzielę razem z Dyrekcją PKP. w Krakowie pociąg popularny do Zwardonia, zwraca uwagę na doskonałe warunki śnieżne oraz na konieczność nawiązania do zeszłorocznych tradycyjnych, masowych pociągów narciarskich, wreszcie na niską cenę przejazdu.

Jak w ubiegłym roku wycieczka pociągiem popularnym będzie połączona z szeregiem imprez, dancingiem, bridgem w pociągu, wycieczkami narciarskiemi pod przewodnictwem miejscowem itd.

W najbliższą niedzielę cały narciarski Kraków winien spotkać się na nartach na doskonałych terenach Zwardonia.

Zawody strzeleckie

Dziś w niedzielę 17 bm. odbędą się na strzelnicy małokalibrowej PW. przy ul. Zwierzynieckiej 26 Wielkie propagandowe zawody strzeleckie. Obowiązkiem każdego krakowianina jest zamanifestować swą gotowość do obrony kraju. Spieszcie zatem tłumnie na strzelnicę, która będzie czynną przez cały dzień. Wstęp bezpłatny.

Kalendarzyk sportowy na 17 bm.

W dniu dzisiejszym w Krakowie odbędą się następujące imprezy sportowe: Godz. 11 boisko KS Cracovia zawody w piłkę nożną o mistrzostwo klubów robotniczych R. K. S. Hajduki G/Śl.—R. K. S. Legja Kraków. Sędzia p. Schneider. Godz. 12.30 boisko 2 p. lot. Prądniczanka—Łagiewianka 30 m. dogrywka w piłkę nożną. Są to ostatnie zawody międzygrupowe o wejście do klasy B. okręgu krakowskiego. Sędzia p. Gumplowicz.

Godz. 14 na torze ślizgawkowym KS Cracovia, zawody hokejowe o mistrzostwo klasy A Cracovia—Legje.

Godz. 10 w hali Ośrodka W. F. zawody bokserskie Brygada (Częstochowa) — Wisła.

Turniej hokejowy

Turniej świąteczny hokeja na lodzie, urządza w Zakopanem i Krynicy PZHL. Terminy turnieju nie są jeszcze dokładnie ustalone, jednak należy przyjąć że turnieje te odbędą się w dniach poprzednio ustalonych przez PZHL. tj. w Zakopanem 21 grudnia br. i 1-go stycznia 1934, zaś w Krynicy 1 i 8-go stycznia 1934 Do turnieju tego PZHL. wyznaczył następujące drużyny: Do Zakopanego Legja Warszawa, Czarni Lwów i Ognisko Wilno — do Krynicy: Cracovia, Pogoń Lwów, AZS. Poznań i KTH. Między temi klubami zauważyliśmy brak mistrza Okręgu krakowskiego PTGS. „Sokół". Jak się dowiadujemy, tak Zakopane jak i Krynica przygotowują już tory do tego turnieju.

Katastrofa samochodowa

Na szosie poznańskiej pod Swarzędzem, wydarzyła się onegdaj straszna katastrofa samochodowa. Samochód cieżarowy jadący z Łodzi do Poznania wpadł na przydrożne drzewo rozbijając się doszczętnie. Właściciel samochodu Kuczyński, mieszkaniec Łodzi zabił się na miejscu, szofer został ciężko ranny.

Para staruszków zamordowała sąsiada

W Sądzie okręgowym w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko 62-letniemu Józefowi Piątkowi i jego żonie 65-letniej Marcie, z Świętochłowic, oskarżonym o zabójstwo 70-letniego sąsiada Bugli na tle niesnasek sąsiedzkich.

Do sprzeczki między nimi doszło z tego powodu, że zamieszkałe w tym domu kobiety mówiły z sobą o urodzaju dyń w ogródkach szreberowskich. Rozmowę tą podsłuchał głuchawy Bugla, który sądził, że kobiety kpią sobie z tego, że do niego przychodzą różne kobiety. Po rozejściu się kobiet B. pobił ciężko siekierą Martę Piątkową na krzyk której przybył na pomoc jej mąż. W rezultacie Bugla został przez oboje do tego stopnia pobity bykowcem, że zmarł.

Sąd wydał wyrok skazujący oboje oskarżonych po 8 mies. więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Wyrok na agitatora komunistycznego

Przed sądem okręgowm w Katowicach odpowiadał wczoraj działacz komunistyczny Ryszard Deterański z Warszawy, który w czerwcu b. r. zwołał w Panewniku pod Katowicami, wielki zjazd komunistycznej młodzieży z Śląskai z Zagł. Dąbrowskiego. Pozatem organizował on demonstracje przed więzieniem i konsulatem niemieckim w Katowicach. Sąd skazał D. na rok więzienia. Poprzednio już zapadł przeciw niemu wyrok w sądzie okr. w Warszawie, na podstawie którego skazany został na 4 lata więzienia.

Groźny opryszek skazany na więzienie

Wczoraj odbyła się w Katowicach przed sądem okr. rozprawą przeciw członkowi dawnej bandy Stolorza, Teofilowi Frysztackiemu z Zawodzia, oraz jego kochance, Marji Bylicowej. Frysztacki oskarżony był o dokonanie szeregu kradzieży z włamaniem. W czasie rewizji u Bylicowej znaleziono większą ilość towarów, pochodzących z dokonanych przez niego kradzieży.

Sąd skazał Fr. na 3 lata więzienia, a Marję B. na 6 miesięcy.

Samobójstwo lekarza

Koło mostu na Niemnie w Grodnie znaleziono zwłoki znanego lekarza dra Górzańskiego. Do zwłok przywiązana była cegła.

Okazało się, że dr. Górzański, 74-letni starzec, ciężko chory na sklerozę, od dłuższego czasu nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa i postanowił utopić się w rzece, jednakże w krytycznej chwili nie spadł do wody, lecz na brzeg i tak już pozostał, zamarzając na śmierć.

Zniewolił służącą i wyrzucił ją za drzwi

Zamożny gospodarz wsi Jućkowice pod Pabjanicami, 42-letni Jan Lesin, zwabił do swego mieszkania służącą, zgwałcił ją a potem wyrzucił za drzwi.

Shańbióna służąca pieszo dowlokła się do Pabjanic, gdzie zameldowała o krzywdzie w policji. Lesina osadzono w areszcie.

Aresztowanie kolejarza—defraudanta

Wczoraj aresztowany został w Katowicach st. asyst. Dyr. Kol. Państw. w Katowicach Alfred Niewiedzioł, zam. w Tarn. Górach. Niewiedziołowi, który na terenie Tarn. Gór odgrywał pewną rolę w ruchu politycznym, zarzuca się sprzeniewierzenie na szkodę Dyrekcji Kolei przeszło 20.000 zł. Niesumiennego urzędnika osadzono w więzieniu w Katowicach.

Sprawa tajemniszego trupa przy ul. Biskupiej wyjaśniona

Dnia 15 XII. br. około godz. 22.30 został postrzelony w okolicę serca z pistoletu automatycznego Tucharz Bolesław, lat 25, pochodzący z Łazów, pow. Olkusz, dozorca budowy domu przy ul. Biskupiej 14, wskutek czego poniósł śmierć. Dochodzenia przeprowadzone przez organa P,P. wykazały, że przyczyną śmierci był wypadek i Tuchacz został postrzelony w ten sposób, że Papierz Władysław, lat 25, pochodzący z Łazów, który nocował w baraku wyciągał marynarkę z pod głowy Tuchacza i strącił znajdujący się tam nabity pistolet, który upadając na ziemię wystrzelił, raniąc śmiertelnie Tucharza.

W czasie wypadku w baraku znajdowała się również rejestr. prostytutka Józefa Bigaj.

Pożar przy ul. św. Krzyża

Wczoraj około godz. 3-ciej z nieustalonych narazie przyczyn powstał pożar w Zakładzie artystyczno-metalurcznym „Zorza" przy ul. św. Krzyża 7 I. p. u Gottlieba Zygmunta, gdzie zatliły się nagromadzone papiery. Przybyła na miejsce straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna, narazie nie ustalona.

Staruszka przejechana przy ul. Łagiewnickiej

Wczoraj o godz. 8.10 wezwano Pogotowie Ratunkowe do Fedorygi Franciszki, lat 60, zam. w Łoboniewicach pow. Kraków która została najechana zaprzęgiem konnym na ul. Łagiewnickiej przez Króla Stanisława, l. 25, zam. w Sieprawiu pow. Myślenice, skutkiem czego doznała ogólnych obrażeń ciała.

Repertuar

Teatr Miejski Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Emma"
Apollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Ben Hur"
Świt: „Człowiek o dwu twarzach"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Scherlok Holmes"
Uciecha. „Krél Pechewców"

RADJO

Kraków g. 9 Audycja por. z Warsz g. 9.54 Program na dzień bież. 10.05 Transm. z Poznania i Warszawy. 11.57 Sygnał czasu, 12,15 Transm. z Warsz. 14 Pogadanka dla rolników. 14.15 Transm. z Warsz. 14,25 Płyty, 15.20 Transm. z Warsz. 16.30 Płyty, 16 45 Transm. z Warszawy i Katowic. 18.40 Płyty, 19.00 Program na dzień nast. 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Transm. z Warsz. 19.45 Wiadomości bież. 19.50 Transm. z Warsz. i Lwowa.

Zabawa Sylwestrowa Zw. Inwalidów Woj.

Zarząd Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rzp. w Krakowie zawiadamia tą drogą członków i sympatyków, że urządza w lokalu własnym przy ul. św. Filipa 25 w Krakowie, wielką Zabawę Sylwestrową, w nocy z dn. 31 grudnia 1933 na 1-go stycznia 1934.

Łaźnia ludowa w Podgórzu otwarta

Łaźnia ludowa miejska w Podgórzu przy ul. Rejtana 4, po wykonaniu gruntownego remontu i adaptacji przez Gminę miasta Krakowa zostaje otwarta w dniu 18 grudnia br. tj. w poniedziałek i oddana do publicznego użytku w godzinach popołudniowych.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Malinka Stanisława l. 59 za kradzież 1 sztuki płótna wart. około 100 zł. na szkodę dotąd nieustalonego właściciela.

Sikorę Zygmunta l. 48 za kradzież kartek widokówek w sklepie Hoffmana Henryka plac Wolnica 2, wart. 50 zł. której to kradzieży dokonał w czasie rzekomego kupna, część skradzionych kartek odebrano.

Bera Borysza l. 17 podejrzanego o kradzież 30 sztuk obligacyj dolarowych wart. 1500 zł. na szkodę Landauera Leiba zam. przy ul. Szerokiej 2, której to kradzieży dokonał wczoraj w godzinach wieczornych, dostając się przy pomocy dobranego klucza.

Włamanie przy pl. Matejki

Sieroszewski Edward, urzędnik prywatny, zam. przy ul. Zacisze 10 zgłosił do policji, że nieznany sprawca dostał się do domu przy pl. Matejki 5, prawdopodobnie przed zamknięciem bramy, następnie przez wyłamanie drzwi do sklepu galanteryjnego Franciszki Świerkoszowej włamał się, skąd skradł wyroby tytoniowe i kilkanaście portfeli oraz portmonetek, wart. 250 zł.

Wielki proces szpiegowski

Grodzieński sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Suwałkach rozpatrywał sprawę o szpiegostwo. Z pomiędzy 5-ciu oskarżonych, skazani zostali: Maciej Ogórkiewicz na 5 lat więzienia, z pozbawieniem praw na 10 lat, Weronika Wołyńcowa na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat, oraz Jan Wołyniec na 1 rok więzienia, z pozbawieniem praw na 3 lata.

16-letnia dzieciobójczyni

16-letnia Paulina Szczudło w Mielnicy pod Tarnopolem urodziła nieślubne dziecko, które udusiła, poczem rzuciła psom na pożarcie. Dzieciobójczynię aresztowano.

Upiory i cienie ulic Krakowa

Ich „typy" i „typki"

Mówi się często, że takie, a takie rzeczy to są możliwe ale tylko w powieści. Ja twierdzę inaczej. Niema tak wybujałych fantazji w umyśle ludzkim, które czasem nie dałyby się urzeczywistnić. Wczoraj przed wieczorem, niewiem nawet z jakiego powodu, w momencie łoskotu maszyny rotacyjnej, gdy stałem koło pieca, zaciągając się przewiniętym w bibułkę sportem, zaroiły się przedemną roje dziwnych postaci— z dawno przeczytanej powieści p. t. „Garbus" — A gdyby tak spróbować— pomyślałem tylko, i przy piecu zostało już wolne miejsce, dla jednej z pracowniczek, z którą na zmiany łubimy redakcyjny piec podpierać. W chwilę później, naturalnie odpowiednie wypchany z tyłu z przodu i jako tako ucharakteryzowany na garbusa — opóściłem Gródek, i po przemachaniu Starowiślnej i Trzeciego Mostu znalazłem się niepoznany przez nikogo w centrum gigantu. Przez dwa dni mej nieobecności niewielka tu zaszła zmiana, tyle tylko, że ubyło kilku ładnych chłopców których policja darzyła specjalną sympatją. Pozatem wszystko po staremu. Niektórzy gorętsi miłośnicy „bajtla" czytają w tej chwili „Ostatnie Wiadomości" wygrażając pod moim adresem: Niewiedzą biedacy, że ten mały garbusek, błąkający się między nimi, to jest właśnie ta „francowata cholera" której obiecują przy pierwszem spotkaniu wykręcić głowę nosem na tył. Ryczeć mi się chce ze śmiechu, ale powstrzymuję się i dalej zupełnie jak w powieści łażę pomiędzy piętrowemi łóżkami, na których już tu i ówdzie, jak szeregi egipskich mumji, „zasychają" poszczególne indywidua. Są te przeważnie te więcej spokojne „egzemplarze", z któremi w czasie wyborów zapisałem się do noszenia „ornatów" z jedynką, za 2 zł. na cały dzień.

Ten w letnim garniturku i z rękami stale w kieszeniach spodni, to jest właśnie ów porządny człowiek, któremu przez kilka dni wypożyczałem płaszcza, gdy szedł na „robotę", za co naturalnie przynosił mi smaczne obiady i 30 gr. na „azyl". Z niego to naprawdę fajny chłop: cała bieda tylko że urodził się pod jakąś głupią gwiazdą i dlatego teraz w zimowe tygodnie musi biegać bez płaszcza.

— Bracie — mówi mi nieraz — gdybym ja miał się w co odziać to u mnie co dzień trzy, cztery dychy (dycha = 10 zł.)

I rzeczywiście kiedy tylko poszedł. to nigdy próżno nie zwrócił, a że był uczciwy i zawsze dzielił się ze mną, wolałem mu wypożyczyć na dwie godziny płaszcza, jak cały dzień ze sklepu Zofji Spiskiej po ulicy Szewskiej roznosić czekolady, gdzie płacone mi najwyżej jedną „blachę" (blacha = 1 zł.).

Ciekawym kto może spać teraz na mojem łóżku pod 56 — motyl czy karaluch?... podchodzę więc i patrzę:— Niewiadomo — narazie nie zajęte. Drugie, na którym śpi pan profesor też puste. Zapewne jego właściciel pisze gdzieś w dalszym ciągu swoje filozoficzne dzieło p. t. „Widmo przyszłości", albo może gra w karty, gdyż zarówno jedno i drugie, według niego jest tem, dlaczego warto się poświęcić. Dziwny to jest naprawdę typ ludzkiego tworu. Życie jego to wielka powieść, jakiej nienapisał dotąd, żaden psychologiczno-kryminalistyczny powieściopisarz świata.

Człowiek ten był dziesięć lat pedagogiem na posadach państwowych, a dziesięć razy na prywatnych, raz topiony przez bolszewików w morzu Czarnem, zakochany na Krymie, potem znowu kilkuletni korektor i współpracownik „Lwowskiego Kurjera", zarabiający 600 zł. dziennie, jako główny przedstawiciel wydawnictwa Trzaski-Ewerta i Michalskiego — wreszcie jako braciszek zakonny w Częstochowie etc. a teraz? — mieszkaniec krakowskiego hotelu dla włóczęgów, który pomimo zamiaru pisania wielkiego dzieła, mającego poruszyć i odrestaurować świat — tymczasem sam, pierze sobie strzępki potarganych dessous i przez swe otoczenie traktowany jest, jak którykolwiek, naszej wielkiej karaluszej rodziny.

Mear Majewicz

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.